



Dzień dobry, szanowna redakcjo. Jestem lekarzem, mam 25 lat stażu zawodowego. Chciałabym wiele powiedzieć, lecz w jednym liście na pewno się nie da tego zrobić. Od dawna pragnęłam podzielić się swymi przeżyciami, jednak za każdym razem tłumiałam to w sobie. Urodziłam się i dorastałam w wierzącej rodzinie. Ojciec był członkiem komitetu kościelnego. Od małego chodziłam do kościoła. Wielu ludzi chodzi do świątyni, ponieważ tak wypada, ponieważ tego wymaga Kościół. Jednak jest i inna wiara. Wtedy idziesz do kościoła i modlisz się nie dlatego, że musisz i nie dlatego, że tak robią inni, lecz dlatego, że nie możesz inaczej, że powinieneś tam iść, ponieważ to się staje taką samą wewnętrzną potrzebą, jak powietrze. I jeżeli wszystko jest właśnie tak – to jest szczęściem. Chcę opowiedzieć o swojej drodze.

Pierwsza spowiedź

Moja droga do pierwszej spowiedzi była długa w dosłownym znaczeniu. To się odbywało w czasach socjalizmu. W Lidzie wtedy było dwóch księży. Rodzice wozili swe dzieci do spowiedzi potajemnie. Latem jeździliśmy do rejonu iwjewskiego, do babci. O 4 rano ruszaliśmy w niebliską drogę: należało przejść 10 km na piechotę przez las do litewskiej wsi Krakuny, a potem wsiąść do autobusu i dojechać do wsi Dziewieniszki. Tak samo wyglądała droga powrotna. Po pierwszej komunii nie urządzałyśmy żadnych hucznych imprez, jednak na sercu było ciepło.

†

Najkrótsza spowiedź

W swoim życiu jesteśmy jak wahadło: zbliżamy się do Boga i znowu się oddalamy, chyba dlatego, by lepiej zrozumieć, jacy bezbronni i bezradni wtedy jesteśmy. I nim bardziej się oddalamy, tym bliżej jesteśmy potem.

Zawsze byłam wierząca: i wtedy, gdy studiowałam na uczelni ateizm, i kiedy rzadko chodziłam do kościoła, i teraz, kiedy robię to kilka razy na tydzień. Pięć lat temu miało miejsce wydarzenie, które odmieniło moje życie. Choroba uderzyła jak piorun z jasnego nieba. Podczas kolejnych badań profilaktycznych ujawniono objawy, które wymagały dodatkowych badań. Pobrano biopsję, wyników należało czekać z tydzień. Takie długie oczekiwanie jest trudne dla każdego, jednak szczególnie trudne jest wtedy, kiedy jesteś lekarzem. Bardzo dobrze uświadamiałam sobie, że te wyniki potwierdzą lub wykluczą u mnie chorobę onkologiczną. Dni ciągnęły się strasznie długo. Przez cały czas pracowałam, od 8.00 do 18.30. Chorych było dużo

i każdy oczekiwał ode mnie pomocy. Schowałam głęboko swoje przeżywania i prosiłam Pana o cierpliwość i żeby dopomógł mnie nie dopuścić błędu lekarskiego wobec moich chorych, pomógł uchronić ich od moich błędów, nie zrobił mnie przestępczynią, zachował mój rozum i wiedzę. Dostałam wyniki biopsji późnym wieczorem. Od razu zrozumiałam, że muszę jechać na onkologię w Grodnie. Następnego dnia byłam tam. Zaproponowano mnie pilne umieszczenie w szpitalu i natychmiastową operację, którą wyznaczoną następnego dnia. Byłam wtedy zupełnie rozkojarzona. Żadna mądra myśl nie przychodziła mi do głowy. Nagle zrozumiałam, że nie jestem gotowa: nie byłam u spowiedzi. Lecz było już zbyt późno, z rana miała być operacja. Brat zamówił mszę za moje zdrowie w jednym z grodzieńskich kościołów. Owszem, przed tym byłam w kościele, jednak z głupoty swojej nie ośmieliłam się podejść do konfesjonału. Otóż naprawdę: sługa nigdy nie wie, kiedy przyjdzie pan domu. Przez całą noc się modliłam: zapamiętałam, do nieprzytomności – tak, jak modli się człowiek stojący nad przepaścią, kiedy to tylko od głębi jego wiary, którą włożył do każdego słowa modlitwy, zależy, czy runie w przepaść, czy też nie. Zbawcę ma tylko jednego. Nie narzekałam na los, nie pytałam: „Dlaczego?”, „Dlaczego ja, przecież pomogłam tylu chorym?” Nie: dziękowałam, że to ja zostałam poddana tej próbie, a nie moi bliscy, i że moim udziałem stało się właśnie to, a nie coś gorszego. Wiedziałam, dlaczego przyszła choroba. Ona czyni myślącego człowieka bardziej mądrym. Wtedy dopiero rozumiesz, w jakim stopniu błahie i bezużyteczne były czasem twoje zainteresowania i krzywdy: odbywa się swoiste przewartościowanie dotychczasowych wartości. Najważniejszym i jedynym, co trzymało mnie teraz przy życiu i czyniło człowiekiem, była moja Wiara. Prawdziwa wiara, do której przyszłam sama, wiara, którą wywalczyłam cierpieniem. I byłam wdzięczna Bogu za to cierpienie, ponieważ miało bardzo wysoką cenę – Wiarę. Myśl o tym, że nie zdążyłam się wypowiadać, nie dawała mi spokoju. Nie zostawiała mnie nawet we śnie, chociaż może i wcale nie spałam tej nocy. Nie zostawiała mnie również na stole operacyjnym...

Pierwszą, kogo zobaczyłam po znieczuleniu, była siostra zakonna. Ona pomodliła się o nasze zdrowie i dowiedziawszy się, że jestem katoliczką, zapytała mnie, czy nie chcę się wypowiadać, ponieważ jutro przyjdzie ksiądz. Mój Boże, usłyszałeś mnie! Tak długo szłam ku temu, nie ceniłam należycie możliwości spowiadania się, kiedy to było tak dostępne, i cierpiałam, kiedy nie mogłam tego zrealizować. Jak często nie doceniamy tego, co mamy, co jest nam dane, o czym mówi nam kapłan...

Upływała druga doba pooperacyjna. Czas włókł się bardzo powoli, ponieważ czekałam. Podczas popołudniowego odpoczynku usłyszałam swoje nazwisko. U drzwi mojej sali stał ksiądz. Jeszcze z trudem się poruszałam. Znaleźliśmy ciche miejsce w szpitalnym korytarzu. Nigdy nie miałam takiej spowiedzi: krótkiej, głębokiej, wywalczonej cierpieniem, wymodlonej, długo oczekiwanej! Jednym tchem wypowiedziałam swój grzech - w kilku słowach. Skurcz zdławił mnie gardło, dusiłam się łzami, które się lały niepowstrzymanie. Jakim szczęściem jest możliwość wypowiadać się! Ze strachem podniosłam głowę, żeby popatrzeć kapłanowi do oczu. One były pełne łez, współczucia, litości, współudziału. Zrozumiałam, że cierpi razem ze mną za moje grzechy. Tak staliśmy na korytarzu najbardziej strasznego szpitalu: ja, której odpuszczono grzechy, młody kapłan, który ze względu na wiek mógłby być moim synem, i On, Który posłał mi tego księdza. Nie znam imienia tego kapłana, nie wiem, gdzie pełnił lub pełni swoją posługę. Jednak zawsze się modłę i będę się modliła w jego intencji, prosząc u Boga pomocy, opieki i zdrowia dla niego.

To wydarzenie odmieniło moje życie. Wiem, że ten, kto wysłuchał moje grzechy, pokutuje za nie razem ze mną i szczerze pragnie, żebym naprawiła swoje życie na lepsze. Teraz do każdej

Spowiedź odmieniła moje życie

Wpisany przez Алина
08.05.2010 03:00

spowiedzi szykuję się tak, jakby ona była ostatnia w moim życiu, starając się nie zataić żadnego grzechu. Badania pooperacyjne wykazały, że nie miałam nowotworu złośliwego.

Taką miałam spowiedź. Pisząc to, wszystko przeżyłam na nowo. Być może, ta moja spowiedź pomoże komuś uniknąć moich błędów. Jestem pewna, iż niczego w tym życiu nie dzieje się przez przypadek; należy tylko zrozumieć, dlaczego.